Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 13. Czerwca 1909 r. Nr. 24.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Walki w Izbie poselskiej.

Sprawa bośniackiego banku agrarnego, o której już pisaliśmy, sprawiła na ostatnich posiedzedzeniach wiedeńskiej Izby posłów olbrzymią burzę. Obrady toczyły się nad nagłym wnioskiem posła słowiańskiego Sustersicza, który domagał się potępienia danego przez wspólnego ministra skarbu pozwolenia na bośniacki bank agrarny, oraz żądał, aby uwłaszczenie włościan bośniackich odbyło się nie drogą prywatną, lecz przez rząd. W długiem przemówieniu umotowywał wnioskodawca Sustersicz swój wniosek. Dowodził on, że bank włościański jest instytucyą lichwiarską i rabunkową, ganił też rząd austryacki, że nie zapobiegł daniu pozwolenia na ten bank. Równocześnie drugi wniosek w tej samej sprawie, znacznie ostrzejszy i skierowany wprost przeciw rządowi, wniósł poseł Kalina.

Wzburzenie wśród posłów wzrastało ciągle. Na jednem z posiedzeń, gdy miało przyjść do głosowania, Niemcy widząc, że głosowanie obróci się przeciw ich zamiarom, rozpoczęli takie awantury, że prezydent musiał przerwać posiedzenie i odroczyć. Nastąpiło kilka dni przerwy, podczas których rozpoczęły się rokowania nad rezolucyą w tej sprawie. Pojawiło się kilka projektów rezolucyi. Najostrzejszą była rezolucya pos. Sustersicza, wyrażająca niezadowolenie i nieufność rządowi z powodu nadania koncesyi bośniackiemu bankowi agrarnemu.

Na tem tle rozpoczęła się zacięta walka między stronnictwami. Z jednej strony stanęła Unia słowiańska, socyaliści, Rusiny i dzicy, z drugiej strony Niemcy liberalni, chrześciańsko-socyalni i tp. Widoczne było z góry, że rezultat głosowania zależeć będzie od stanowiska Koła polskiego. To też Unia słowiańska rozpoczęła energiczną akcyę, aby przeciągnąć Koło polskie na swoją stronę i była gotowa nawet zgodzić się na rezolucyę kompromisową.

Koło polskie nie chciało jednak prowadzić pertraktacyj poza plecami ani rządu ani stronnictw

większości, chciało być lojalnem, jakiem bywało zawsze. To też odrzuciło żądanie Słowian południowych, aby na własną rękę, bez porozumienia się z większością, prowadzić rokowania, że zaś przywódcy Słowian południowych nie chcieli się zgodzić na poprzednie porozumienie Koła z gabinetem i stronnictwami niemieckiemi, więc rokowania rozbiły się w ostatniej chwili.

Głosowanie w Izbie, które miało być decydującem dla dalszego istnienia gabinetu, odbyło się we wtorek wśród ogromnego naprężenia. Głosowanie było imienne. Szczególnie gwałtownie zachowywali się posłowie Sustersicz i Krek. Pos. Sustersicz między innemi wśród mowy pos. Głąbińskiego apostrofował ministra Bilińskiego słowami:

— Pan zdradzasz lud polski!

Na to minister Biliński odpowiedział:

— A pan chcesz rzucić w ten naród zarzewie niezgody!

Kiedy przyszło do głosowania, okazało się, że ludowcy wszyscy bez wyjątku wraz z pos. Stapińskim opuścili salę w liczbie 19. Co więcej, wyszedł z Izby także pos. Mleczko, który do klubu ludowego nie należy; nieobecność pos. Szajera miała zapewne inne, raczej przypadkowe powody, Wogóle pozostało z Koła polskiego tylko 45 posłów. Podczas głowania szanse zmieniały się co chwila, wydawało się czasem, że opozycya zwycięży. Ostatni oddał głos minister czeski Żaczek. Pierwszą część rezolucyi pos. Sustersicza, wyrażającą niezadowolenie i nieufność rządowi odrzucono 242 głosami przeciw 237.

Odrzucono również dwa inne punkty o uznanie koncesyi za nieważną i o postanowienie w konstytucyi uwłaszczenia kmieci kosztem publicznym. Natomiast jednomyślnie uchwalono rezolucyę posła Redlicha i rezolucyę posła Morseya, wyrażającą nieufność wspólnemu ministrowi skarbu Burianowi, jak również rezolucyę pos. Sylwestra, domagającą się ustawy o odpowiedzialności wspólnych ministrów.

Stanowisko Koła polskiego było bardzo trudne, zwłaszcza że usiłowano obudzić podejrzenia, jakoby Koło szło przeciwko Słowianom. Że tak nie jest, dowiodło Koło gotowością swoją do rokowań z Unią słowiańską, które rozbiły się nie z winy Koła lecz Unii. Z walki całej wyszło Koło bez ujmy dla swej niezawisłości, nie dało się pociągnąć na drogę, na której groziłaby mu ciągła zależność.

Na koniec słówko o stanowisku ludowców: Ludowcy nie złamali statutu Koła, ale przez abstynencyę swoją osłabili znaczenie Koła, bo teraz już zupełnie nie wiadomo, ilu członków Koło liczy. Ludowcy walczą z Wszechpolakami i starają się obalić ministra Bilińskiego, którego identyfikują z Wszechpolakami. Przenieśli oni walkę na tło polityki słowiańskiej, względnie antysłowiańskiej. To jest niesłuszne, bo Koło polskie nie występuje i nie występowało przeciw Słowianom. Byłoby jednak klęską, gdyby ludowcy wystąpili z Koła polskiego i to absolutnie stać się nie powinno.

Podniesienie hodowli bydła.

W ostatnim czasie rząd wiedeński wypracował ustawę o urządzeniu i prowadzeniu centralnego zakładu użytkowania bydła i wniósł ją w Izbie poselskiej. Zadaniem tego centralnego zakładu będzie popieranie zbytu i eksportu, tudzież ułatwianie innych sposobów zużytkowywania bydła. Państwo udziela zakładowi rocznej dotacyi, której wysokość w latach 1910 do 1918 równa będzie 63·6 proc. dochodów cłowych z importu wołów i świń w obrębie monarchii.; dotacye ta jednak wyniesie minimalnie milion koron rocznie. W szczególności powołany będzie ten centralny zakład do spełniania następujących zadań:

urządzanie i popieranie filialnych zakładów użytkowania bydła celem zwiększenia zbytu bydła;

popieranie spółek do użytkowania bydła;

popieranie eksportu bydła;

zakładanie targów na bydło rzeźne, rozpłodowe i użytkowane;

popieranie ubezpieczenia bydła;

organizacya zaopatrzenia w paszę;

organizacya zastawnictwa bydlęcego (pożyczek na bydło).

Osobnem rozporządzeniem wydane zostaną szczegóły założenia tego zakładu centralnego, który podlegać będzie nadzorowi ministerstwa rolnictwa. Państwo ponosić będzie koszta biura i administracyi zakładu, a odnośne kwoty mają być wstawione w budżet ministerstwa rolnictwa, którego szef zobowiązany jest do składania corocznie sprawozdania z administracyi funduszami i z czynności zakładu przed Radą państwa.

W obszernem uzasadnieniu, dołączonem do ustawy, podnosi rząd coraz bardziej piekącą potrzebę organizacyi użytkowania bydła w Austryi; od dawna już bowiem rolnictwo nie jest w stanie użytkować korzystnie hodowanego bydła, podczas gdy ceny mięsa ustawicznie idą w górę. Aby skutecznie poprzeć racyonalne zużytkowanie bydła i produktów bydlęcych, usiłują rolnicy łączyć się w spółki, które były jednak za słabe, by wywrzeć wpływ na targ; brakło też centralnej organizacyi. Rząd wspomagał te związki rolnicze, które w roku 1908 osiągnęły obrót 6,134.027 kor. i na targu wiedeńskim sprzedały 16.125 sztuk bydła rzeźnego za cenę 3,180.941 kor. Tem pilniejsza okazała się obecnie potrzeba centralnego zakładu, ile że rolnictwo będzie się musiało liczyć teraz z większym importem bydła rzeźnego z państw bałkańskich, skoro wejdą w życie nowe z niemi traktaty handlowe.

Z tego powodu zamierza rząd — niejako w formie rekompensaty za zgodę na traktaty — zrezygnować z dochodów cłowych płynących z cła na przywóz bydła rogatego i nierogacizny w obręb monarchii na rzecz tych kół, które poniosą szkodę z tego tytułu i użyć chce tych dochodów cłowych na popieranie zbytu, eksportu i innych sposobów użytkowania bydła. Projektowany zakład prowadzony ma być na modłę ściśle kupiecką. Dotacya z funduszów państwowych, użyta na zakład, równać się będzie dochodowi z ceł w stosunku kwoty, przypadającej na Austryę (t. j. 63·6 proc.) za lata 1910—1918, a więc w rok po upływie terminu ważności traktatów handlowych. Po roku 1918 zaopatrzy się zakład odpowiednio w preliminarzu państwowym.

Głównym środkiem centralnego zakładu do osiągnięcia zakreślonego celu będzie tworzenie i zasilanie filialnych zakładów użytkowania bydła, które będą działały w ścisłem porozumieniu ze spółkami, jako podstawą całej organizacyi. Przykładem takiego współdziałania jest między innemi istniejący już „O-

gólny związek spółek rolniczych“. Zadaniem centrali będzie także organizacya służby wywiadowczej dla interesantów, celem zobrazowania każdorazowej sytuacyi na targu. Niemniej ważnem jest zakładanie targów na bydło, a przedewszystkiem założenie targu na bydło rozpłodowe i użytkowe w Wiedniu, pomyślanego na wielką skalę; targ taki odda też konsumującej ludności niepoślednie usługi.

Jako instytucya, utrzymywana i kontrolowana przez państwo, będzie mógł centralny zakład ożywić na nowo podupadły od 1906 r. eksport bydła austryackiego do Niemiec, Szwajcaryi i Włoch.

Ubezpieczenie będzie miało na celu przedewszystkiem chronić rolnika przed stratą na bydle w drodze ze stajni na targ, względnie do rzeźni. Przewidziana też jest akcya na rzecz szeroko pojętej polityki aprowizacyjnej, równolegle z podniesieniem rentowności hodowli bydła przez zużytkowanie ubocznych produktów bydlęcych, jak: wełny, skór, rogów, kości itd. Kwestya pożyczek na bydło wymaga jeszcze coprawda wyjaśnienia. Zajmowali się tem dotąd tylko prywatni przedsiębiorcy, centrala zaś podejmie wdzięczne zadanie, planowego uregulowania tej dla rolnika tak ważnej sprawy.

Rozporządzenie wykonawcze zajmie się także utworzeniem Rady przybocznej z kół interesantów, która wspierać będzie działalność dyrektora centralnego zakładu. W uzasadnieniu ustawy wyraźnie jest zaznaczony zamiar kupieckiego prowadzenia agend z wykluczeniem ociężałego biurokratymu. Tak n. p. będzie centralny zakład nietylko zlecenia komisyjne załatwiał, ale i na własny rachunek robił interesa, dochody zaś płynąć będą zawsze na rzecz zakładu.

Rzeczą naszych towarzystw rolniczych będzie rozważyć dokładnie postanowienia ustawy o centralnym zakładzie użytkowania bydła i zbadać, czy projekt rządowy odpowiada interesom krajowego rolnictwa, aby wczas było można zaproponować odpowiednie zmiany, lub uzupełnienia.

Walne zebranie

Kółek rolniczych powiatu krakowskiego

odbyło się na sali Rady powiatowej 4 czerwca b. r. Przewodniczący Zarządu powiatowego p. prof Surzycki z Czernichowa zagaja posiedzenie, witając wiceprezesa p. Dra Dulębę, jako reprezentanta Głównego Zarządu Kółek rolniczych, — przybyłych delegatów i gości, wyrażając zarazem żal, że tak mało stawiło się delegatów. Ten nieliczny udział ich ilustruje zbyt małe zrozumienie i niedostateczne przejęcie się ludności włościańskiej celami Kółek rolniczych, dążących do podniesienia ich oświaty i dobrobytu.

Ludność wiejska w okolicy Krakowa ulega zanadto agitacyom politycznym rozmaitych, a często zgubnych kierunków, obiecujących im złote góry — byle skaptować sobie ich głosy, a zamało zabiera się do podniesienia swej oświaty i dobrobytu, tych prawdziwych i jedynych źródeł naprawy ich losu, chociaż już nieraz przekonała się o czczych i przewrotnych obietnicach owych agitatorów politycznych.

Z przedłożonego drukowanego sprawozdania wynika, że Zarząd powiatowy Kółek rolniczych dokładał wszelkich starań, aby godnie spełnić swoje zadanie. Odbył 6 posiedzeń Zarządu; urządził kurs weterynarsko-hodowlany, 5 odczytów p. Stasiniewiczowej o hodowli drobiu i to w Czernichowie, w Wołowicach i Woli Justowskiej; 16 odczytów z dziedziny rolnictwa w gminach Zabierzowie, Woli Justowskiej, w Bronowicach Małych, w Bronowicach Wielkich przy współudziale akademickiego Koła T. S. L. i 26 odczytów w rozmaitych gminach przy współudziale pracowników zakładu doświadczalnego prof. Jentysa i kilku praktycznych rolników, jak pp. Cieślewicz, Reihard i Wąsowicz. Odczyty te odbywały się przy udziale 20—150 uczestników i cieszyły się ogólnem uznaniem słuchaczy.

Kółek rolniczych istnieje w powiecie 39, lecz tylko 20 przysłało sprawozdania. Liczba członków tych ostatnich wynosi 511. Rozwój tych Kółek jest rozmaity: dobry przeważnie tam, gdzie okoliczni właściciele, księża i miejscowa inteligencya zajmuje się losem włościan; lichy tam, gdzie braknie owych dodatnich żywiołów, lub objawia się niechęć do wspólnej pracy.

Dochodu miał Zarząd powiatowy	946 K
Rozchodu	509 „
zostaje remanent	435 K

Walne zebranie udzieliło Zarządowi absolutorym.

Wiceprezes Głównego Zarządu, p. Dr. Dulęba, oświadcza, że Walne zebranie Ogólnej Rady Kółek rolniczych odbędzie się w tym roku w Krakowie w dniach 6 i 7 lipca, zachęcając Kółka Zachodniej Galicyi do wzięcia jak najliczniejszego udziału.

Członek Zarządu powiatowego i prezes Towarzystwa rolniczego okręgowego p. Cieślewicz wygłosił bardzo pouczający wykład na temat: Czego nas nauczył zeszły rok klęski. Zaznaczał, że do poniesionej klęski przyczyniło się oprócz szkodliwych elementów, wiele błędów samych gospodarzy. Do błędów tych zalicza: niedostateczne osuszanie ziemi zapomocą drenowania, lichą uprawę gruntów, zapóźne siewy, niedość staranny dobór ziarna do siewu, niewłaściwy sposób sprzątania u włościan, którzy zadługo trzymają zboże w lalkach, czekając, aż się dostatecznie „wystoi i wydobrzeje“, i nieodpowiedni dobór gatunków ziemniaków.

Objaśnia, że każdy gospodarz powinien hodować trzy gatunki ziemniaków: jeden rychły, który się sprząta w lipcu i który najwyższe przynosi ceny, drugi gatunek, który się sprząta w wrześniu i trzeci, który się sprząta w październiku. W ten sposób unika się niebezpieczeństwa, aby w razie niesprzyjającej pogody nie zginęły wszystkie ziemniaki od razu. Wykład wynagrodzono oklaskami.

Nawiązując do punktu osuszenia ziemi podnosi p. Dr. Skrzyński wielki brak cegielni, które wyrabiają u nas rurki czyli sączki, wskutek czego rurki przeważnie z Niemiec sprowadzać trzeba. Stawia zatem wniosek, aby Główny Zarząd Kółek rolniczych udał się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, aby tenże udzielał subwencyi takim cegielniom, które u nas sączki wyrabiać będą. Wniosek ten z ogólnem uznaniem przyjęto.

Pan Dr. Stafiej podnosi, że wobec wielkiej ilości bydła, która pada corocznie wskutek nieumiejętności obchodzenie się z nim w razie ciężkich porodów, w razie wzdęcia, lub rozmaitych skaleczeń,

należy dbać koniecznie o rozmnożenie umiejętności obchodzenia się z bydłem w takich wypadkach i postarać się o to, aby w każdej wsi znaleźć można człowieka znającego się na tem. Tak jak dla ludzi w każdej wsi ustanowioną jest akuszerka, tak i dla bydła powinien znajdować się w każdej gminie człowiek, któryby w takich wypadkach mógł udzielić rady i pomocy. Za najodpowiedniejszych do tego ludzi uważa p. Stafiej oglądaczy bydła, którzyby powinni celem pouczenia się odbyć kilkutygodniowe kursa weterynaryjne i powinn. być uprawionymi do pobierania wynagrodzenia za udzieloną pomoc.

Po ożywionej dyskusyi przyjęto postawioną przez p. Stafieja rezolucyę i polecono uprosić Główny Zarząd Kółek, aby się zajął tą sprawą.

Po zachęceniu włościan do używania krów przy uprawie roli, zamknął przewodniczący o godzinie 2$^1/_2$ posiedzenie.

Konferencya Rad powiatowych.

W gmachu sejmowym we Lwowie rozpoczęły się dnia 6 czerwca obrady konferencyi delegatów Rad powiatowych. Celem obrad jest odpowiedź na następujące pytania: 1) W jaki sposób możnaby zapewnić racyonalne użytkowanie i melioracyę dobra i majątku gminnego, ewentualnie przy użyciu jakiego przymusu ustawowego? 2) Jak należałoby zorganizować fachowy nadzór ze strony Rad powiatowych nad gospodarką w lasach gminnych? 3) Czy nie byłoby wskazanem urządzanie powiatowych kursów dla naczelników i pisarzy gmin wiejskich w celu pouczania o obowiązujących ustawach i o manipulacyi urzędowej? 4) Jakimi środkami mogłyby Rady powiatowe przyczynić się do rozpowszechnienia i podniesienia wiedzy rolniczej u włościan (kursy pouczające i fermy powiatowe doświadczalne) i czy jest wskazanem, ażeby Rady powiatowe utrzymywały własnych weterynarzy dla spraw hodowli bydła? 5) Czy i jakiego rodzaju inicyatywa Rad powiatowych byłaby wskazaną dla organizowania spółek rolniczych? 6) Czy jest wskazanem tworzenie przy wydziałach powiatowych składów nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych, oraz pośredniczenie wydziałów przy sprzedaży produktów rolnych? 7) W jaki sposób możnaby poprzeć i przyspieszyć akcyę komasacyi i regulacyi gruntów? 8) W jaki sposób mogłyby Rady powiatowe wpływać na rozpowszechnianie wyrobów przemysłu krajowego i rękodzielniczego, oraz jak ułatwiać nabywanie fachowego uzdolnienia do zawodu przemysłowego i rękodzieła? 9) Czy jest wskazanem, ażeby wydziały powiatowe zajmowały się prowadzeniem przedsiębiorstw, jak np. wyroby z cementu i keramiczne? 10) Czy jest wskazanem urządzenie przy wydziałach powiatowych biura porady prawnej dla włościan? 11) Czy siłami finansowemi powiatów mogłyby powstać domy zaopatrzenia i wychowania (schroniska) sierót i opuszczonych dzieci, oraz domy ubogich; jakie kategorye funduszów powiatowych i gminnych miałyby być na to użyte, czy też byłoby właściwiej tworzyć je siłami pewnych grup gminnych; wreszcie w których powiatach i miejscowościach mogłyby być urządzone? 12) Czy i jakiego rodzaju postanowienia byłyby pożądane ze względu na kwalifikacye i zabezpieczenie bytu urzędników Rad powiatowych? 13) Czy istniejące przepisy co do etatu i kwalifikacyi urzędników gmin objętych ustawą gminną z r. 1896, są wystarczające, czy też wymagają zmiany? — 14) Czy i w jakiej mierze może być uwzględnioną wniesiona do Sejmu krajowego petycya urzędników gmin, podlegających ustawie gminnej z r. 1896 domagającej się, ażeby Wydział krajowy na podstawie tej ustawy określił dla gmin: jednolitą kwalifikacyę urzędników, etat urzędników dla każdej gminy, wysokość płac urzędniczych, jednolity regulamin służbowy i jednolity statut emerytalny.

Obrady zagaił marszałek kraju hr. Badeni, zaznaczając, że celem zebrania jest udzielenie Wydziałowi krajowemu odpowiedzi na kwestonaryusz, obejmujący pytania, na które największa liczba wydziałów pow. się zgodziła.

Pierwszy zabrał głos p. St. Jędrzejowicz o potrzebie poprawy zarządu majątkiem i dobrem gminnem. W dyskusyi podnoszono, że stwierdzić można, iż administracya powiatowa z każdym rokiem lepiej spełnia swe zadania, dlatego należy potępić zdania i wnioski, które chciałyby autonomię powiatową ograniczyć lub nawet połączyć ze starostwami. Podnoszono, że nietylko nie należy się obawiać obarczenia Rad powiatowych nowemi agendami, lecz owszem możnaby te agendy jeszcze rozszerzyć. Działalność powiatów powinna iść w trzech kierunkach: rozwijać działalność inicyatorską, subwencyjną i kontrolną, nadto nie powinny być wyłączane od agend, które koncentrują się w Wydziale krajowym, jak sprawa kas Raiffeisena i td. Podnoszono też, że brak środków finansowych uniemożliwia nieraz wprowadzenie w życie niejednej dobrej myśli. Wszyscy prawie mowcy podnosili zgodnie, że bez egzekutywy powiaty nic uczynić nie mogą.

Poseł Merunowicz uczynił wniosek podziału zjazdu na 3 sekcye, tj. finansową, rolniczą i administracyjną i zażądał przydzielenia sekcyi administracyjnej pytania, czy nie byłoby wskazanem, utworzenie przy Wydziale krajowym stałej instytucyi doradczej dla pośredniczenia między Wydziałem krajowym a Radami powiatowemi, tudzież w stosunkach Rad powiatowych między sobą.

W dalszym ciągu posiedzenia ankiety przeprowadzono dyskusyę nad sprawą urządzania kursów dla naczelników i pisarzy gminnych, przyczem uchwalono wnioski referenta p. Dobrowolskiego.

Z kolei p. Lewicki przedstawił wnioski sekcyi rolniczej. Wnioski domagają się, by Rady powiatowe dawały inicyatywę do organizowania asocyacyj rolniczych tam, gdzie ich niema, by zachęcały do przystępowania do tworzących się assocyacyj zawodowych, dalej zakładania szkół rolniczych i utrzymywania instruktorów rolnictwa, którzyby uczyli także praktycznie na roli; pomnożenia liczby nauczycieli wędrownych i przyjęcia instruktorów z uniwersyteckiem wykształceniem. Rady powiatowe winny przyczyniać się subwencyą do kosztów utrzymania instruktorów fachowych rolnictwa, dając im bezpłatnie mieszkanie. Do pokrycia wydatków na cele rolnicze fundusz krajowy i państwo winny dawać procentowo tyle, ile preliminują Rady powiatowe. Fermy mogą być, ale tam, gdzie pozwalają miejscowe warunki na nabycie gruntu, lub dłuższą dzierżawę. Rady powiatowe nie mają środków na utrzy-

manie weterynarzy, natomiast fundnsz krajowy może dać remunerację weterynarzom rządowym, którzy wykonywać będą kontrolę gminną i składać sprawozdania.

Zakładanie ferm poparł bardzo gorąco p. Średniawski, podnosząc, że to jest jednym z najważniejszych środków do podniesienia naszego rolnictwa. Po przemówieniu kilku jeszcze mowców, wnioski dra Lewickiego przyjęto jednogłośnie.

Uchwalono też rezolucye w sprawie organizacyi spółek rolniczych i przewozowych, zakładania składów narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów, rezolucye w sprawie przyspieszenia komasacyi i regulacyi gruntów, a wreszcie w sprawie rozpowszechniania wyrobów przemysłu krajowego.

Na posiedzeniu popołudniowem ankieta nie uznała w myśl wniosku p. Merunowicza za wskazane zakładania biur porady prawnej przy wydziałach powiatowych, następnie oświadczyła się za zakładaniem schronisk dla sierót, starców i kalek przy pomocy kraju, a wkońcu w sprawie postanowień o kwalifikacyach i zabezpieczeniu bytu urzędników Rad powiatowych.

Prócz wniosków wypracowanych przez sekcyę jako odpowiedzi na pytania, uchwalono jeszcze trzy rezolucye mianowicie: rezolucyę p. Urbańskiego wsprawie powiększenia funduszów powiatowych przez fundusz krajowy na budowę sieci dróg i wezwanie do rządu, aby objął drogi na swój koszt, rezolucye p. Reja w sprawie wynagrodzenia za poruczony zakres działania, rezolucyę p. Chlamtacza, aby co dwa lata przeprowadzozo lustracyę Rad powiatowych, wreszcie uchwalono, aby zjazdy Rad powiatowych urządzać stale co roku.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Kiedy i jak sprzątać należy trawy i koniczynę?

Nie wszystkim wiadomą jest rzeczą, że trawa i koniczyna dają najwięcej pożywną i nałatwiej strawną paszę w najmłodszym swym wieku, czyli w najpierwszem stadyum swego rozwoju. Zesieczone przed rozkwitnięciem dają tak tłustą paszę, że byłoby marnotrawstwem paść je same, bez dodatku słomy, lub gorszego siana, gdyż koń ani bydle nie jest w stanie strawić całkowicie takiej paszy i dużo najkosztowniejszych części jej odchodzi z bydlęcia niestrawione. Aż do drugiej połowy kwiecia przybywa u traw i koniczyn coraz więcej masy bez straty na pożywności i strawności. Po okwitnięciu jednakże, przechodzi znaczna część tych pożywnych części na tworzenie ziarna, a łodygi i liście tych roślin stają się coraz grubsze, twardsze i mniej strawne.

Powyższe objaśnienie wskazuje już samo przez się, że najodpowiedniejszym czasem do koszenia traw i koniczyn jest ten, kiedy rośliny te nie rozkwitły jeszcze wszystkie, lecz kiedy znajdują się dopiero w drugiej połowie swego rozkwitania.

Pomimo tego jest jeszcze wielu gospodarzy, którzy nie ruszą trawy na łąkach, ani koniczyny, dopóki takowe nie okwitną zupełnie, a nawet dopóki schnąć nie zaczynają. Mówią oni, że trawa wtenczas stwardnie, daje większy sprzęt i leży zwierzęciu dłużej w żołądku. Że leży dłużej w żołądku, to prawda, ale żeby bydlęciu więcej na pożytek wyjść miała — to nigdy w życiu nieprawda! O wiele twardszą jak trawa i koniczyna późno sieczona jest naprzykład trawa żytnia — leży ona jeszcze dłużej żołądku bydlęcia aniżeli tamte — ale żeby wskutek tego miała być pożywniejszą, to nigdy nieprawda, bo z słomy żytniej ledwo piątą część bydle strawi i zużytkuje. Sprawa ma się właśnie przeciwnie, im prędzej pokarm jaki przejdzie w normalnych warunkach przez żołądek bydlęcia, tem lepszy jest w tem dowód, że go łatwiej strawiło i więcej na swój pożytek obróciło.

Trawa i koniczona sieczona dawno po okwitnięciu nie jest wiele więcej warta, jak słoma jęczmienna lub owsiana.

Dla tego pilnie na to baczyć należy, aby trawy i koniczyny siec w drugiej połowie, a najpóźniej przy pełnem rozkwicie ich! To co później zyskujemy na masie, to tracimy na zawartości i strawności.

Przy suszeniu trawy popełnia wielu ten kardynalny błąd, że zostawiają ją tak długo w pokosach, aż uschnie w nich przynajmniej do połowy. Trwa to bardzo długo, a tymczasem każda rosa, każdy deszcz wyługuje z niej znaczną część pożywnych soków, tak, że w końcu sprząta się wyblaknięte i mało wartościowe siano. Dobry gospodarz powinien dołożyć najusilniejszych starań, aby trawę jak najprędzej ususzyć i siano co rychlej zwozić do domu!

Najlepszy sposób ku temu jest ten, że zaraz na drugi dzień po zsieczeniu łąki rostrząsa się trawę z pokosów równo po całej łące, przerabiając ją przy pięknej pogodzie kilka razy dziennie. Trawę zaś w deszczu sieczoną zostawia się w pokosach aż do nastania pogody. Kilkakrotnie przerobionej trawy nie zostawia się przez noc rozpostartej na łące, lecz zgrabia ją się przed nocą w małe, wysokie kópeczki. Kópeczki te ustawia się prostych rzędach, aby je na drugi dzień, po obeschnięciu rosy rozrzucić, lecz już nie po całej łące, lecz tylko w rzędzie, na wolne między kópkami miejscami i aby przerobiwszy trawę w ciągu dnia ze dwa razy, zgarnąć ją przed wieczorem w większe już kópki. Na trzeci dzień, jeśli pogoda służy, rozrzuca się znowu dwie a dwie kópki ku sobie, przerabia je się w ciągu dnia, a pod wieczór zgarnia się te dwie kópki na jednę. Jeśli jest ludzi tyle, że z wszystką posieczoną trawą w ten sposób postępować można, to na czwarty dzień rozrzuca się znowu dwie a dwie kópki ku sobie, aby je przed wieczorem zgarnąć na jednę; jeśli nie ma tylu ludzi, to trawa w tych średnich kópkach stać może dzień i dwa, aby się w nich z lekka zagrzała i prędzej wyschła. Powtarzając czynność tę rozrzucania kópek i rozstrząsania trawy jeszcze i na piąty dzień, zgrabiamy ją już w duże, dobrze zakończone kópy i zostawiamy aż wyschnie dobrze. Przed samą zwózką, jeśli potrzeba, przewraca się kópki i zgrubsza rozstrząsa, albo tylko zluźnia i zwozi do domu. Im prędzej się trawę ususzy, tem lepsze uzyska się siano, a oznaką pewną, że siano gotowe jest do zwózki, jest to, jeśli ręka w środek kópki włożona, daje suche dotknięcie, lub kosmyk siana wzięty do ręki da się w niej przetrzeć.

Przy suszeniu koniczyny zupełnie inaczej postępować należy.

Najpożywniejszemi częściami u koniczyny są listki i kwiaty. Schną one o wiele rychlej aniżeli sama łodyga koniczyny i opadają bardzo łatwo. Gdybyśmy więc koniczynę przy suszeniu tyle razy rozrzucać i przetrząsać mieli co trawę, tobyśmy pokruszali wszystkie listki i kwiaty, tj. najcenniejszą część paszy, a zwieźlibyśmy tylko łodygi tj. najmniej wartościową część jej. Dla tego zostawia się świeżo skoszoną koniczynę dzień jeden na pokosie, aby cokolwiek przewiędła. Na drugi dzień zrana zgrabia się dwa pokosy ku sobie, i tworzy się szeroko i luźno rozrzucone rzędy. Przed wieczorem zgrabia je się w małe kópeczki, które się przy sprzyjającej pogodzie następnego, albo najdalej trzeciego dnia po obciągnięciu rosy, przewraca i dwie a dwie kópki na jednę składa, zakończając je porządnie, aby w razie deszczu, jak najmniej namokły. Tak zostawia je się, aż będą gotowe do zwózki, przewracając je tylko na dwie do trzech godzin przed zwózką, aby część kópki od ziemi nawilgłą wysuszyć.

Śmierć od pioruna.



Cała rodzina zabita. (Patrz „Nasze ryciny").

W razie jeśli deszcz zmoczy stojące kópki, to ich się nie rozrzuca, tylko z lekka przewraca, lub rozrzuca. W niektórych okolicach suszą koniczynę, zwłaszcza ci, co mają jej mniejsze ilości, na słupkach lub piramidach. Jest to także dobry sposób, lecz u nas mniej zaprowadzony.

W ten sposób ususzona koniczyna nie traci nic z swych liści, ni kwiatu, a zachowa piękny zielony kolor i aromat. *Wł. Wąsowicz.*

Sadzenie kartofli i obróbka.

Mylnem jest, jeżeli kto sądzi, że przez uprawę kartofli tak łatwo rolę z perzu wyczyści. Jest to wprost niemożliwem, jeżeli sobie w takim razie więcej pracy z niemi nie zadamy, jak to zazwyczaj się dzieje obok większej plantacyi cukrówki, gdzie mało pozostaje czasu do ręcznej obróbki kartofli. Tylko w ten sposób możnaby perz przez częstsze odziabywanie wytępić, a jeżeli na to czasu nie ma i z ziemniakami po macoszemu się obchodzimy, to koniecznie trzeba rolę wprzód z perzu wyczyścić, chociażby przyszło kilka dni później zasadzić ziemniaki.

Co zaś do do dołowników, to nie mam na myśli robić im reklamy, lecz jest bardzo pożyteczne narzędzie. Około 400 mórg ziemniaków tylko pod dołownik sadzę. Twierdzenie, jakoby się przy dołowniku perz przyradlało, jest częściowo słuszne, ale to może mniej jest szkodliwe, jak sadzić ziemniaki w radlonki, gdzie również perz wyrzucony naprzód radłem, potem się również radłem przykrywa z powrotem, a może mu to tylko w dodatku lepiej służyć, gdyż więcej jest wzruszony, więcej dostaje powietrza, a przez to tem bardziej się krzewi. Atoli na mokrych i zimnych ziemiach dołownik nie jest dobry, lepsze są od niego radła, gdyż przez radlonki więcej się ziemia w powierzchni osusza i przegrzewa.

Mając zaperzoną i zachwaszczoną ziemię, a chcąc najwięcej i skutecznie tępić perz i zielsko, trzebaby sadzić kartofle do obradlania na krzyż 22×18 cali, znacząc radlonki znacznikiem. W ten sposób można później na krzyż obradlać i najwięcej perzom i chwastom zapobiedz. Lecz na ziemiach czystych, a tem więcej na wiosnę zaoranych, bardzo dobre usługi oddaje dołownik, raz oszczędzając dużo pracy, a po drugie ziemia się tak wierzchem nie przesusza, jak przy ciągnięciu radlin. Również nie przychodzą kartofle pod dołownik za miałko, lecz aby ich nie powyciągać przez mocne bronowanie dla perzu, to ich od tego nie uchronią i najgłębsze radlonki, a zasada jest, aby sadzonka nie przyszła za głęboko.

Japońska koniczyna.

Żaden z gatunków zwyczajnej koniczyny nie cieszy się taką popularnością w Ameryce, jak japońska koniczyna.

Przed kilku laty dopiero przypadkowo odkryta nowa ta roślina rozpowszechniła się w południowych stanach Północnej Ameryki, a stąd dzięki jej zaletom stała się potężnym czynnikiem w świecie górniczym i hodowlanym Ameryki.

Podanie głosi, iż w krótkim czasie po wojnie stanów północnych z południowymi, do przystani miasta Charleston w południowej Karolinie, na wybrzeżu ocenu Atlantyckiego, przybył ładunek wyrobów ceramicznych, po wyładowaniu których wyrzucono opakowanie, pakuły i odpadki, na gruncie gminnym opodal miasta i tu, wokoło tego śmietniska, poczęła wyrastać drobniutka koniczyna, którą dziś zasiane są całe dystrykty.

Ponieważ okręt z ceramiką przybył ze wschodu, mieszkańcy dali nazwę tej nowej roślinie: „japońskiej koniczyny".

Czy roślina ta rzeczywiście przybyła z Japonii, nie da się dziś stwierdzić, wiadomo tylko, że nikt jej do niedawna nie znał.

Japońska koniczyna udaje się na wszelkich bez wyjątku gruntach, najlepiej zaś na lekkich, gdzie nie chcą róść innego gatunku koniczyny i trawy. Tam, gdzie wyrastały dotychczas wszelkie bezpożyteczne trawy i opieliska, zielenieje ruń japońskiej koniczyny, a z każdym rokiem zmniejsza się liczba ugorów, wydm i nieużytków, sprawiających tylko kłopoty w gospodarstwie rolnem. Wycieśniając wszelkie trawy, wyrastające na ziemiach lekkich, nie dając im prosperować współrzędnie, japońska

koniczyna nie szkodzi roślinom, wymagającym żyźniejszej ziemi. Np. wyczyniec łąkowy rośnie z koniczyną japońską współrzędnie i łatwo spotkać w Kentucky całe przestrzenie obsiane tymi dwoma gatunkami.

Główną zaś zaletą tej nowej rośliny jest, iż doskonale poprawia grunta. Po jednorazowym obsianiu łąki, wydajność jej staje się lepszą, niż była poprzednio.

Japońska koniczyna stała się dla amerykańskich gospodarzy rolnych prawdziwem dobrodziejstwem.

Pole, które po kilkakrotnem zoraniu pozostawało nieurodzajne, i które oddawano gminie jako nieużytek, obsiewają japońską koniczyną i doprowadzają amerykanie do stanu początkowej urodzajności. Całe obszary, które raziły wędrowca swą nagością i piaskowością, zielenieją dziś tą drobniutką rośliną, której urzeźniające właściwości stanowią najnowszy sekret amerykańskiego płodozmianu.

Sława japońskiej koniczyny związana jest z pustynnemi obszarami gruntu. Gdzie ziemia jest uboga i gospodarza nie stać na obsianie jej czem innem, tam sieje ją, choćby tylko na pokrycie nagości gruntu. Rośnie one i na sapowatych nieużytkach przydrożnych i na pustyniach i w lasach i na otwartem polu. Okrywa piaszczyste wzgórza; schodzi na wydmiste niziny i wszędzie rośnie bez żadnej przeszkody.

Siano z japońskiej koniczyny jest wyborowego gatunku, jest ono drobniejsze i lżejsze od innych gatunków, a ilość jego przy normalnym zbiorze jest olbrzymia. Stanowi ono wyborny karm dla krów, owiec, koni, mułów, a nawet używane jest z doskonałym skutkiem przy tuczeniu świń.

Japońska koniczyna należy do rodziny trifoliów. Kwiat jej jest barwy czerwonej, podobny do kwiatu grochu w miniaturze.

Nasienie japońskiej koniczyny jest prawie niedostrzegalne dla gołego oka i tak lekkie, iż go nie można otrzymać na wagę. Dla zasiania jej na nowem miejscu zbierają późną jesienią, z pola obsianego koniczyną japońską, wierzchni pył z gleby, w którym nasienia tego jest mnóstwo i sieją na nowych obszarach.

Wkrótce nie będzie w Ameryce gospodarstwa rolnego, nie będzie farmy, gdzieby nie zieleniła się ruń japońskiej koniczyny.

KRONIKA.

Nasze ryciny. W miejscowości Hadres w powiecie Hangsdorf szalała w ubiegłym tygodniu w poniedziałek straszna burza, której ofiarą padła cała rodzina. 43-letni gospodarz Jan Szwabl, jego żona i 20-letni syn Antoni rażeni zostali piorunem na polu przed swą winnicą i ponieśli śmierć na miejscu. Wszyscy zajęci byli składaniem z wozu tyk do winnicy. Ponieważ burza nadchodziła, przeto chcieli się pospieszyć i wszyscy składali tyki z wozu. Schwablowa stała na wozie i podawała mężowi, który je podawał synowi, a ten zanosił je do winnicy, gdzie czekała służąca, tak troje ludzi tworzyło żywy łańcuch. Nagle zagrzmiało i burza zaczęła się srożyć. Ludzie przyspieszyli pracę, aby uniknąć burzy, nie przeczuwając, że za chwilę będą trupami. Uderzył piorun, od którego zginął ojciec, matka i syn. Służąca, która znajdowała się w pewnem oddaleniu od miejsca katastrofy, pozostała nietknięta. Także koniom przy wozie nic się nie stało.

Balon „Zeppelina", o którym w swoim czasie pisaliśmy szerzej w naszej gazecie, uległ niedawno wypadkowi. W wielkiej podróży, która miała wykazać sprawność balonu, zabrakło aeronautom benzyny i musieli lądować. Kierujący nie zauważył jednak przydrożnej gruszy, o którą balon się zaczepił i znacznie uszkodził. Balon jechał do Berlina, gdzie miał się pokazać przed cesarzem Wilhelmem. Para cesarska i wielu książąt, oraz tłumy ludności czekały na przybycie balonu długie godziny. Wreszcie zamiast balonu nadeszła wiadomość o katastrofie.

Choroby zakaźne w kraju. Tyfus brzuszny stwierdzono w gminach: Lubaczów pow. cieszanowskiego; Smólna w pow. drohobyckim; Dryszczów w podhajeckim; Janczyn w przemyślańskim; Czajkowice w rudeckim; Stecowa, Trójca i Ilińce w śniatyńskim; Hołosków w tłumackim.

Płonica panuje w gminach: Berteszów, Budków i Mühlbach w pow. bobreckim; Jadowniki i Wesołów w brzeskim; Pawłokoma, Malinówka, Domaradz, Przysietnica w brzozowskim; Łowce, Nielepkowice i Majdan w jarosławskim; Czernina w jasielskim; Horpin w kamioneckim; Młynne, Pótrzyczki, Słopnice szlacheckie i Słopnice królewskie w limanowskim; Łańcut, Trzcieniec, Starzawa, Twierdza, Radochońce i Laszki gościńcowe w mościskim; Cisowa i Siedliska w przemyskim; Ostałowice w przemyślańskim; Urzejowice i Gorzyce w przeworskim; Karów i Manastyrek w rawskim; Chmielnik w pow. rzeszowskim; Gwoźnica górna, Szufnarowa i Niewodna w Strzyżowskim; Kujdańce w zbaraskim.

Tyfusu plamistego stwierdzono w ostatnim tygodniu maja 79 nowych przypadków, a to w gminach: Mołotków i Sołotwina w pow. bohorodczańskim; Płoszcza i Rzepińce w buczackim; Bazar, Pauszówka i Kalinowszczyzna w czortkowskim; Gawrylak, Targowica i Żywaczów w horodeńskim; Cieplice w jarosławskim; Słobódka polna i Gwóździec stary w kołomyjskim; Smolnik ad Baligród w liskim; Małnów i Małnowska wola w mościskim; Sokolniki w podhajeckim; Komańcza i Radoszyce w sanockim; Zarubińce i Ostapie w skałackim; Trościaniec, Śniatyn i Hańkowce w śniatyńskim; Hołosków w tłumackim; Ilnik w turczańskim; Capowce w zaleszczyckim; Czyżów w złoczowskim.

Latanie w powietrzu.



Katastrofa balonu Zeppelina. (Patrz „Nasze ryciny").

Samobójstwo obłąkanego. We wsi Perehińsku koło Doliny obwiesił się przed paru dniami gospodarz tamtejszy Iwan Iwanków. Denat od dłuższego już czasu zdradzał oznaki choroby umysłowej i kilkakrotnie też okazywał chęci zakończenia życia samobójstwem — zawsze jednak rodzina, strzegąc go pilnie, potrafiła na czas przeszkodzić tym zamiarom. Dopiero przed paru dniami, korzystając z chwilowej nieobecności domowników, obwiesił się w izbie na haku u pułapu, a nadbiegli domownicy zastali już tylko trupa.

Babka zabiła wnuka. W sądzie w Dolinie toczą się obecnie dochodzenia z powodu bestyalskiego mordu przejmującego grozą. We wsi pobliskiej Trościańcu mieszkał gospodarz Stefanyszyn, z dwojgiem dzieci starszych oraz kilkutygodniowem niemowlęciem płci męskiej, przy którego niedawnem przyjściu na świat matka zmarła. Obowiązki matczyne spełniała odtąd matka zmarłej a babka niemowlęcia 52-letnia Anna Hoszowska od chwili śmierci córki swej nienawidząca niemowlę, jako sprawcę śmierci jej córki. W pierwszych dniach maja, kiedy wszyscy zajęci byli robotą w polu, z chaty Stefanyszynów wybiegła nagle z zakrwawionymi rękoma babka, wołając o ratunek dla dziecka. Nadbiegli gospodarze zastali w chacie biedne niemowlę z krwawiącą raną na języku, wijące się formalnie w bolach. Wprawdzie babka tłómaczyła się, iż dziecko, ciągnąc mleko za pomocą pypki z flaszeczki, skaleczyło sie przytem w bliżej nieznany jej sposób — przedsięwzięte jednak natychmiast na skutek doniesienia żandarmeryi dochodzenia oraz dokonana sekcya zwłok niemowlęcia, które zmarło wśród strasznych bolów w szpitalu, wskazały niezbicie, że rana na języku pochodzi od uderzenia twardem tępem narzędziem, prawdopodobnie tępym nożem. Poszlaki utwierdzają coraz bardziej w przekonaniu, iż sprawczynią bestyalskiego mordu jest babka niemowlęcia. Pozostaje ona na razie w aresztach.

Świnie alkoholikami. Z pewnej wioski na Pomorzu donoszą, że żona pewnego gospodarza wchodząc do chlewa, spostrzegła ze zdziwieniem, że świnie biegały w środku jakby się im we łbie pomięszało. Pobiegła szybko po rzeźnika, aby je dobił, sądziła bowiem, że są chore. Rzeźnik rzuciwszy okiem znawcy na dziwne zachowanie się zwierząt, zawołał: Ależ kobieto, te świnie spiły się jak — świnie. Wydało się potem, że wskutek niedopatrzenia wlała im gosposia kilka litrów rumu do koryta, no i świnie zrobiły to, co robi każdy pijak.

Co czyta car? Car ma swoje własne czasopismo, wydawane tylko specyalnie dla niego. Tytuł jego brzmi: „Streszczenie informacyi departamentu policyi“. Pismo to jest redagowane przez członków zagranicznego komitetu cenzury, na podstawie informacyj, dostarczanych przez policyę, a pod naczelnem kieronictwem samego ministra spraw wewnętrznych.

Każdy numer pisma zaopatruje car w odpowiednie uwagi na marginesie, później czyni to samo jeszcze minister spraw wewnętrznych, a wreszcie adjutant cara Hesse, człowiek z całego otoczenia dworskiego najbardziej zbliżony do cara. Najżywiej zajmuje Mikołaja II. walka prowadzona przez rząd przeciwko rewolucyi. Zwłaszcza śledzi on bacznie życie rewolucyonistów rosyjskich za granicą. Często dołączają carowi do jego pisma proklamacye rewolucyjne i odpisy przejętych listów.

Produkcya złota w roku 1908. Wartość wydobytego w r. 1008 złota na całej kuli ziemskiej wynosi według obliczenia skarbu w Waszyngtonie 1693,4 milionów. W r. 1007 wynosi złota za 1724,35 milionów. W Rosyi wydobyto złota: w r. 1906 — 1.187,550 uncyj; 1907 1214850 — 1908 — 2351875.

Wybuch prochowni pod Krakowem.

Miejsce katastrofy.

Na szczycie wzgórza, biegnącego równolegle do Krzemionek podgórskich, na zachód od nich, nad płaską doliną Wisły, która przecina trakt lwowski i tor kolei państwowej, nawprost dworca płaszowskiego, wznosił się „magazyn amunicyjny Nr. 5“. Był to duży drewniany budynek o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych, otoczony wałem. Wielki dach jego widoczny był zdaleka, z całej doliny, nad którą dominował. Na całem wzgórzu, na terytoryum Woli Duchackiej, na szczycie i obu stokach, także na wzgórzach równoległych, znajduje się wiele innych magazynów, odległych od siebie o kilkaset lub kilka tysięcy metrów. Prawie wszystkie są murowane, drewnianych jest tylko kilka. Do takich należał magazyn Nr. 5, który uległ katastrofie. Straż nad tym magazynem i nad sąsiednim, oddalonym o 100 metrów, pełnił posterunek, który do obchodu miał stale wyznaczoną ścieżkę. Wewnątrz pomieszczone były osobno dwie grupy amunicyi: proch w beczkach i stosy skrzyń, mieszczacych naboje działowe najnowszego systemu i naboje karabinowe.

Przebieg katastrofy.

W zeszłą sobotę o godzinie 8 minut 15 piorun uderzył w piorunochron magazynu Nr. 5. W 10 minut potem nad dachem zaczął unosić się dym. Wśród ulewnej burzy nie zauważył tego groźnego objawu prawie nikt, ani mieszkańcy okoliczni, ani posterunki wojskowe; wszyscy kryli się pod dachem przed ulewą. O godzinie 7 min. 30 oślepiający blask oświecił okolicę; zaraz po nim rozległ się głuchy, potężny huk, silne wstrząśnienie. To płomień palącego się dachu objął beczki z prochem i spowodował eksplozyę. Przerażeni, ogłuszeni ludzie, zaczęli w popłochu uciekać z domu na pola. Straszny krzyk: „prochownia się pali!“ pędził nieszczęśliwych na oślep, gdyż każdy, nawet najnieprzytomniejszy ze strachu pamiętał, że prochowni takich jest więcej, że niebezpieczeństwo nie prędko minie. Nawpół obłąkani, biegli gdziekolwiek, byle dalej od strasznego źródła ognia. Na dolinie zaroiło się od gromad, pędzących po gliniastem błocie pól. Każdy huk przyspieszał ich kroki. Dzieci, nie mogące nadążyć za starszymi, rozpaczliwie wołały o pomoc. Fala kierowała się głównie ku Podgórzowi, do wapiennika i na stacyę w Płaszowie.

Panikę wzmogła w kilkanaście minut potem nowa eksplozya. Zaczęła się serya wybuchów, która przez parę godzin szerzyła zniszczenie i przestrach. Wybuchały jedna po drugiej skrzynie z amunicyą; cała okolica była niejako bombardowana ze szczytu wzgórza. W promieniu parę tysięcy kroków padały granaty i szrapnele. Niektóre wijąc się, ryły ziemię tak długo, aż — bez wybuchu — grzęzły nieruchome w rozmokłym gruncie. Inne rozpadały się z błyskiem i hukiem na części. Granaty, uderzając w dachy i ściany domów, wyrywały z nich wielkie szczerby. Z początku wybuchy były częste, co kilka minut. Z nastaniem ciemnego wieczoru ich błyski były coraz bardziej złowrogie. Skrzynia po skrzyni, po rozpaleniu się jej zawartości, wysyłała w powietrze mordercze pociski. Po paru godzinach

zaczęły padać rzadziej. Około północy śmielsi zaczęli wracać do domów, rzuconych otworem, na łaskę i niełaskę losu. O godzinie 1-szej w nocy silny wybuch był ostatni! Wschodzące słońce oświeciło zniszczoną okolicę.

Obraz zniszczenia.

Katastrofa objęła przestrzeń bardzo rozległą. W promieniu kilku kilometrów prawie wszystkie domy uległy uszkodzeniu.

Na stacyi Podgórze-Płaszów na dworcu wszystkie szyby zostały wybite. Drzwi w kancelaryach wyrwane są z futrynami, szafy porozbijane, meble poniszczone. Ucierpiały również znacznie mieszkania urzędników kolejowych. Pęd powietrza, a następnie długotrwała kanonada walących się na stacyę granatów i szrapneli wyrządziły znaczne szkody we wszystkich budynkach i pokaleczyły mnóstwo ludzi. Na stacyi odniosło kontuzye 69 osób, z tych kilka ciężkie. Dworzec płaszowski oddalony jest (w linji powietrznej) o 2,800 metrów od miejsca wybuchu.

Wieś Słomówka, położona najbliżej ogniska zniszczenia przedstawia zupełną ruinę. Dachy poozrywane lub połamane, mury poobalane świadczą o strasznej sile wybuchu.

Wieś Wola Duchacka, odległa niespełna o 1 km. od miejsca wybuchu i leżąca prawie na jednym poziomie z magazynem prochowym, ucierpiała bardzo wiele. Na 100 domów uległo większemu lub mniejszemu zniczeniu 80. Wiele osób pokaleczonych szkłem. Po pierwszym wybuchu prawie wszyscy ludzie uciekali z domów, chroniąc się w dołach i za pagórkami. Dodać należy, jako charakterystyczny szczegół, iż głównie ucierpiały domy murowane, blachą lub dachówką kryte, gdy domy drewniane ze strzechami ocalały.

W całym Podgórzu, wzdłuż ulicy Lwowskiej i Kalwaryjskiej mnóstwo szyb wybitych. Na cmentarzu żydowskim, znajpującym się w pobliżu prochowni wszystkie pomniki zostały poprzewracane.

Zawartość magazynu.

Magazyn, wysadzony w powietrze, zawierał 12,000 kg. prochu, który w beczkach stał na półpiętrze magazynu, poniżej znajdowało się około 13,000 sztuk szrapneli i granatów. Wybuch pociągnąłby za sobą o wiele straszniejsze skutki, gdyby proch znajdował się w ziemi. Wówczas bowiem, obok wzmożonej siły wybuchu, tysiące szrapneli i granatów wyleciałyby ze straszną siłą na okolicę, siejąc spustoszenie. Niemniej groźną byłaby sytuacya, gdyby od wybuchu zajęły się były sąsiednie magazyny, z tych najbliższy zaledwie o 80 metrów odległy jest od miejsca wybuchu, gdyż wybuch sąsiedniego magazynu mógł łatwiej przenieść się na dalsze składy, zawierające wielkie masy ekrazytu i dynamitu. Wówczas całe Podgórze byłoby zagrożone, a niemniej i część Krakowa.

Ofiary i szkody.

Jak utrzymują w kołach wojskowych, ze straży pilnującej magazynu, nikt nie zginął. Posterunek przy magazynie właśnie w chwili krytycznej poszedł do drugiego magazynu i w ten sposób uniknął niechybnej śmierci. Wybuch rzucił go tylko na ziemię. Według przybliżonych obliczeń straty zarządu wojskowego przedstawiają jak następuje: 12,000 kilogramów prochu po 3 korony za kilogram wynosi 36,000 kor. szrapnele i granaty w liczbie 13,000, sztuka po 40 kor. 520.000 kor. budynek 2,000 kor., a więc suma szkód przeszło pół miliona kororon (około 600,000 kor.)

Straty poniesione przez osoby prywatne i instytucye nie dadzą się jeszcze obliczyć. W każdym razie są bardzo znaczne. Rany odniosły przeszło 500 osób.

Przyczyna katastrofy.

Ogólnie, jako przyczynę katastrofy podają wadliwość gromochronów. Jak jednakże utrzymuje komenda wojskowa, były one przed 14 dniami kontrolowane i uznane zostały za zupełnie odpowiadające celowi.

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr. 2

(Ciąg dalszy).

Z rana, około siódmej, jedna ze służących, która wstała wcześniej, zauważyła, że drzwi od kabiny są otwarte. Careya jednak tak się bano, że do południa nikt się nie odważył pójść do niego. Nareszcie zebrano się na odwagę. Zaglądnięto przez uchylone drzwi i ujrzano coś, co odpędziło wszystkich obecnych w dzikim popłochu do miasteczka. W godzinę byłem na miejscu i zająłem się sprawą.

Hopkins przestał na chwilę. Zbierał myśli i nareszcie zaczął:

— Wie pan chyba, że mam silne nerwy. A jednak daję panu słowo, że zimny dreszcz przebiegł mnie od stóp do głów, gdy zajrzałem do chałupy. Muchy brzęczały jak w ulu, a podłoga i ściany wyglądały jak w rzeźni. Carey nazywał tę chatę zawsze kabiną i w istocie urządzenie było zupełnie takie jak w kabinie. Można było sądzić, że się jest na okręcie. Hamak, mapy morskie, fotografia „Narwala", księgi okrętowe na półce, wszystko tak urządzone, jak zwykle bywa w kapitańskiej kabinie.

Na środu leżał on sam. Twarz miał wykrzywioną w męce śmiertelnej, a wielka, szpakowata broda sterczała do góry. Przez sam środek piersi był przebity ogromnym harpunem, który wyszedł przez plecy i wbił się głęboko w ścianę. Przybito go jak chrząszcza na kartonie. Naturalnie nie żył. Znam pańską metodę, panie Holmes i zastosowałem ją odrazu. Zanim pozwoliłem, aby cokolwiek ruszono, zbaoałem jaknajdokładniej cały grunt zewnątrz chaty i podłogę wewnątrz pokoju. Nie było żadnych śladów.

— To znaczy, że pan nie spostrzegłeś żadnych śladów. Czy nie tak?

— Zapewniam pana, że nie było żadnych śladów.

— Kochany panie! Badałem już nie jedno przestępstwo, lecz nie natrafiłem jeszcze na takie, które byłoby spełnione przez jakąś latającą istotę. Dopóki zbrodniarz chodzi jak inni ludzie, na nogach, dopóty musi zostać po nim jakieś wgłębienie, zdrapanie ziemi, jakaś maleńka zmiana, którą można odkryć przy naukowem badaniu. Niepodobna przypuścić, aby tam, w tym krwią obryzganym pokoju, nie było żadnego śladu, którytby nam dał jakiś punkt oparcia.

Holmes wpatrywał się chwilę ironicznie w inspektora, a potem zakończył pytaniem:

— Zatem, jak wiem już, było w pokoju parę sprzętów, które udało się panu ominąć przy badaniu?

Hopkins drgał, ukłuty boleśnie i zawołał:

— Ach, jakimże byłem głupcem, nie prosząc pana zaraz o pomoc! Ale teraz próżne żale. Tak jest, w pokoju było wiele przedmiotów, które zwracały odrazu uwagę. Przedewszystkiem harpun, którym dokonano zbrodni. Zerwano go ze ściany, gdzie był przytwierdzony na desce. Dwa inne, również tam umieszczone, pozostały na swoich miejscach. Na harpunie był napis: Narwal, Dundee. Z tego możnaby wnioskować, że morderstwa dokonano w przystępie gniewu, bo morderca chwycił za pierwszą lepszą broń, jaka mu się nasunęła pod rękę. Nadto wiemy, że zbrodnia była spełnioną o drugiej po północy, a Piotr Carey był zupełnie ubrany. Wynika stąd, że ów człowiek, który zamordował Careya, był przezeń zamówiony na schadzkę. Potwierdza to przypuszczenie znaleziona na stole flaszka rumu i dwa brudne kieliszki.

— Na to zgoda. Oba wnioski są prawdopodobne. A czy nie było w pokoju jakiego innego naczynia z napojem spirytusowym?

— Tak jest. Było. Na skrzyni stał kubek podwójny, t. zw. magiczny, zawierał zaś brandy i whisky. To jednak nie na wiele się przyda i nic prawdopodobnie nie znaczy, bo zawartość była nienaruszona.

— Zawsze jednak dobrze o tem wiedzieć — rzekł Holmes· A teraz niech nam pan co powie o przedmiotach, które, zdaniem pańskiem, mają większe znaczenie dla sprawy.

— Przedewszystkiem ten kapciuch na stole.

— Gdzie?

— Na samym środku. Kapciuch ze skóry psa morskiego ze sznurem do ściągania. We środku na klapie inicyały P. C. We środku pół uncyi mocnego tytoniu, jaki zwykle palą marynarze.

— Doskonale. I cóż jeszcze?

Hopkins wyciągnął z kieszeni notatkę oprawną w szare okładki. Zewnętrzna strona była bardzo zniszczona przez używanie. Na pierwszej stronie były napisane litery J. H. N. i data 1883.

Holmes położył notes przed sobą na stole i zbadał go ze zwykłą drobiazgowością. Hopkins i ja przypatrywaliśmy się tej pracy z za pleców Sherlocka.

Na drugiej stronie były drukowane litery C. P. R., a kilka następnych kartek było zapełnionych cyframi. Dalej kartka z napisem „Argentyna“, dalej „Costarica“, trzecia „San Paolo“. Po każdej szły kartki z cyframi i znakami.

Holmes skończył oglądać i zwrócił się ku nam.

— Jak pan sądzisz, co to jest? — spytał Hopkinsa, mierząc go bystrem spojrzeniem.

— Zdaje się, że to spis papierów giełdowych. Przypuszczam, że I. H. N. są inicyałami ajenta, zaś C. P. R. to był zapewne jego klient.

— Spróbójno pan podłożyć pod to słowo „Canadian Pacific Railway“ — rzekł Holmes.

Hopkins zaklął po cichu i trzasnął się kułakiem po udzie. (C. d. n.).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

L. T. w Białej. Otrzymaliśmy. J. B. Dębno. Otrzymaliśmy i wysyłamy. T. hr. Ł. Zassów. Przekaz na 2 egzemplarze *Roli* otrzymaliśmy. P. B. Niepla. Otrzymaliśmy. J. M. Brzączowice p. Droginia. Wysyłamy, otrzymaliśmy. J. W. Myślenice. Prenumeratę kwartalną otrzymaliśmy. M. G. Zielona. Otrzymaliśmy. X. P. Mogilany. Wysyłamy. A. K. Wola Przemykowska. Otrzymaliśmy. P. K. Królin. Wysyłamy jaknajpunktualniej. J. Z. Trzciniec. Otrzymaliśmy. A. Z. Siedleczka. Zastosujemy się do życzenia. P. B. Dylągówki. Prenumeratę odebraliśmy. Wysłane. J. O. Jurków. Otrzymaliśmy. Czytelnia Polska w Pawłowie. Otrzymaliśmy. W. O. i J. K. Górna Wieś. Otrzymaliśmy. J. D. Białkowce. Otrzymaliśmy, na resztę zaczekamy. Markami pocztowemi można również przesłać. M. F. Pułanki. Otrzymaliśmy. J. S. Poznanka Gniła, Wysyłamy. S. S. Okocim. Wysłaliśmy.

Czytelnia Polska Jezierzany. Niestety numer zależnie od okoliczności wychodzi czasem w czwartek, a czasem dopiero w piątek. W każdym razie wysyłamy zawsze natychmiast. J. T. Płotycz. Numer okazowy wedle życzenia wysyłamy. M. K. Domaradz Prenumerata dotąd nie nadeszła. Prosimy o wniesienie reklamacyi. W. G. Myślenice. Wysyłamy. J. P. Myślenice. Wysłane. A. K. Królówka. Wysłaliśmy wedle podanego adresu.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8 czerwca (wtorek) 1909).

Na targu dzisiejszym utrzymywała się w dalszym ciągu tendencya zwyżkowa bardzo silna. Zaofarowanie towarów, zwłaszcza pszenicy, było minimalne, skutkiem czego też znaczniejszych obrotów nie było.

Gdy zaś chęć kupna jest stale dobra, zatem nic dziwnego, że ceny poszły jeszcze dalej w górę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 14·00—15·20 kor., uszkodzoną 12·00 do 13·00 koron, żyto 10·50—11·30 kor., jęczmień 9·30 do 9·75, owies do siewu 11·00 do 12·00 kor., owies na paszę 10·50 do 11·00 kor., kukurudzę starą 10·10 do 10·50 koron, nową 9·50—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·80—11·00 kor., groch zwyczajny 14·00 do 15·00 kor., groch Victoria 15·00—16·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 00·00—00·00 kor., otręby pszenne 6·55—6·75, otręby żytnie 6.75—6·85, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 8 czerwca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 137, cieląt 384, owiec i kóz 11, nierogacizny 227. Razem 753 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 61·00 — 00·00 kor., krowy 76·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 110·00—129·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—164·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 220·00—250·00 k., krowy 110·00—240·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—122·00 kor., cielęta 20·00—52·00 kor., owce i kozy 18·00—24·00 kor., buhaje 70·00—00·250 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 548, na konsumcyę innych gmin kraju 205, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 42,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 7 czerwca 1909 targ na bydło; 8 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3235	76—86	—	70—74
Buhaje	532	70—78	—	64—69
Krowy	558	64—76	—	56—62
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	844	40 - 56	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	3765	116—148	—	80—112
Świnie węgier. . .	15249	125—128	108—122	94—105
„ **galic. I.**		116—120	—	—
„ **galic. II.**		—	—	96—112
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	92—104

Uwagi: Spęd bydła o 874 sztuk większy, jednakowoż ceny zeszłotygodniowe — przy wołach podniosły się nawet od 2—3 kor., buhaje zaś i bydło ostatniej sorty od 2 do 4 kor.

Zaznacza się, że latem poszukiwane są dobre buhaje. Świń węgierskich było o 800 więcej, młodych zaś o 2300 mniej. Cena węgierskich od 1—4 kor. wyższa, młodych od 4—6 kor. wyższa.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 4 czerwca 1909 targ duży; 8 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	4/VI	239	56—79	56—79	—
	8/VI	93	220—250	220—250	za sztukę
Buhaje	4/VI	45	59—70	59—70	—
	8/VI	18	74—250	74—250	za sztukę
Krowy	4/VI	61	58—68	58 - 68	—
	8/VI	13	110—120	110—120	za sztukę
Jałownik	4/VI	37	56—68	56—68	—
	8/VI	11	70—122	70—122	za sztukę
Cielęta	4/VI	467	18—64	18—64	„
	8/VI	384	20—52	20—52	„
Owce	4/VI	10	18—20	18—20	„
	8/VI	11	18—24	18—24	„
Świnie żywe. . .	4/VI	420	108—120	108—120	„
	8/VI	221	110—129	110—129	„
„ bite . . .	4/VI	—	140—164	140—164	—
	8/VI	—	136—164	136—164	—

Uwagi do targu z 4 czerwca 1909 r. Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu — ceny jednak zeszłotygodniowe, jedynie wołów podniosły się o 1 kor., jałownika zaś od 4—6 kor. Ceny świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z 8 czerwca 1909. Spęd nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“ !

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.